

GŁOS PODGÓRZA

BIULETYN INFORMACYJNY
DZIELNICY XIII

/ KABEL / MATECZNY / PŁASZÓW / PRZEWÓZ
/ RYBITWY / STARE PODGÓRZE / ZABŁOCIE

114 WYD. 3 / 2026

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

ISSN 1428-9199

PODGÓRZE W LITERATURZE

ŻYWA
PRACOWNIA

MIĘDZY DŁUTEM
A SZACHOWNICĄ

Autorką grafiki jest Zuzanna Strehl, a zdjęcia Mikołaj Kwapien

Z ŻYCIA RADY DZIELNICY

Lato za nami. Mimo okresu urlopowego prace Rady Dzielnicy XIII nie zatrzymywały się – w ostatnich miesiącach odbyły się dwie sesje, podczas których podjęliśmy łącznie 32 uchwały. Oto najważniejsze z nich:

Jedną z najistotniejszych uchwał był wniosek do Prezydenta Miasta Krakowa i Rady Miasta Krakowa o wprowadzenie do Budżetu Miasta Krakowa na 2027 rok dziewięciu zadań inwestycyjnych na terenie naszej Dzielnicy. Rada wskazała następujące zadania: budowę zespołu szkolno-przedszkolnego w rejonie ul. Strażackiej; rewitalizację stożka Kopca Krakusa; rewitalizację KS Płaszowianka; rozbudowę ul. Szafrana; rozbudowę ul. Rącznej na odcinku od skrzyżowania z ul. Targosza do ul. Plk. Barty; przebudowę niewygodnych lub wąskich przystanków Kabel 01, Bonarka 02, Zabłocie – obu peronów – oraz Plac Bohaterów Getta – obu peronów; likwidację torowiska tramwajowego wzdłuż ul. Dworcowej wraz z przebudową skrzyżowania ul. Dworcowej i Wielickiej; budowę przejścia pieszo-rowerowego przy ul. Wielickiej na wysokości estakady tramwajowej „Wielicka – Lipska” oraz realizację „Parku przy Składzie Solnym”.

Ważną część wakacyjnych prac dotyczyła bezpieczeństwa i organizacji ruchu. Zawnioskowano do Wydziału Dialogu i Komunikacji z Mieszkańcami UMK o przeprowadzenie konsultacji społecznych dotyczących zmian organizacji ruchu w Starym Podgórzu i na Zabłociu, z udziałem przedstawicieli środowiska akademickiego. Konsultacje mają objąć w Starym Podgórzu ulice Brodzińskiego, Nadwiślańską, Piwną, Solną, Krakusa, Józefińską, Węgierską, Rękawkę, Plac Bohaterów Getta i Rollego, a na Zabłociu ulice Zabłocie, Romanowicza, Przemysławą, Lipową, Dąbrowskiego, Dekerta, most Kotlarski, łączniki przy moście Kotlarskim, ul. Herlinga-Grudzińskiego oraz nienazwaną ulicę wzdłuż stacji kolejowej Kraków Zabłocie. Celem jest wypracowanie rozwiązań ograniczających nadmierną prędkość i inne niebezpieczne zachowania kierowców.

Pozytywnie zaopiniowano zmianę stałej organizacji ruchu na ul. Bagrowej, polegającą na przedłużeniu zakazu zatrzymywania się w rejonie wyjazdu z osiedla Mierzeja Wiślana – na wysokości wjazdu na osiedle oraz 10 m od niego w każdą stronę. Pozytywną opinię, z uwagami, otrzymał także projekt „Rozbudowa drogi wewnętrznej ul. Bagrowej w Krakowie”. Zarekomendowano m.in. przesunięcie osi projektowanego odcinka w kierunku wschodnim, zatokę postojową po zachodniej stronie jezdni, progi zwalniające płytowe U-16b, szpaler drzew od strony parku oraz wygrozdzenie chodnika słupkami U-12c. Pozytywnie zaopiniowano również projekt rozbudowy drogi powiatowej nr 2248K – ul. Półnaki w zakresie budowy chodnika, wnosząc m.in. o wykonanie przy posesji nr 35 chodnika o szerokości 2,18 m i zastosowanie krawężników przystankowych typu Kassel Kerb.

Do Wydziału Gospodarki Komunalnej i Infrastruktury oraz ZDMK skierowano wniosek o montaż dwóch wyspowych progów zwalniających na ul. Myśliwskiej na wysokości budynku nr 55. Z kolei na ul. Żołnierskiej Rada zawnioskowała o ograniczenie ruchu pojazdów silnikowych na odcinku pomiędzy nieoznakowanym parkingiem a pierwszymi zabudowaniami i przeznaczenie go wyłącznie dla ruchu pieszo i rowerowego. Do ZDMK zwrócono się również o opracowanie, opublikowanie i regularne aktualizowanie mapy Krakowa pokazującej strefy Tempo 30 oraz ulice objęte strefami zamieszkania, gdzie obowiązuje ograniczenie prędkości do 20 km/h.

Popierając petycję mieszkańców osiedla Przewóz, przyjęto wniosek do Prezydenta Miasta Krakowa o wystąpienie do Generalnej Dyrekcji

Dróg Krajowych i Autostrad w sprawie budowy ekranów akustycznych wzdłuż trasy S7 na wysokości osiedla. Równocześnie Rada skierowała do Prezydenta Miasta Krakowa wniosek o zwiększenie częstotliwości pomiarów jakości powietrza i liczby punktów pomiarowych na terenie Dzielnicy XIII, ze szczególnym uwzględnieniem zanieczyszczeń związanych z transportem.

W sprawach oświatowych zawnioskowano do Prezydenta Miasta Krakowa o punktową zmianę w MPZP „Krasickiego – Orawska”, która umożliwi rozbudowę Szkoły Podstawowej nr 26 przy ul. Krasickiego 34 o szatnię szkolną. W praktyce chodzi o dostosowanie zapisów planu miejscowego tak, aby szkoła mogła zostać rozbudowana o potrzebne zaplecze.

Rada zajęła również stanowisko w sprawie dwóch wniosków o ustalenie warunków zabudowy dla inwestycji przy ul. Gromadzkiej i Żołnierskiej. W obu przypadkach wydano opinię pozytywną, ale pod warunkiem nałożenia na inwestora szeregu obowiązków związanych z ochroną otoczenia Bagrów. Wskazano m.in. na konieczność wykonania dokumentacji hydrogeologicznej i otworów piezometrycznych, pomiaru rzeczywistych ilości odpompowywanych wód, wykonania operatu akustycznego, wykluczenia nieodpowiedniego dla tego obszaru sposobu odwodnienia terenu oraz ograniczenia wysokości kondygnacji naziemnych do nie więcej niż 16 metrów, tak aby zabudowa nie zaburzała cyrkulacji powietrza nad zbiornikiem Bagry Wielkie.

W ramach konsultacji dotyczących nadania dzielnicom Miasta Krakowa nowych Statutów, określających organizację i zakres ich działania Rada odniosła się do zmian zaproponowanych przez UMK i zgłosiła dodatkowe uwagi, które powinny usprawnić funkcjonowanie rad dzielnic.

Zawnioskowano do Prezydenta Miasta Krakowa o podjęcie skutecznych działań mających na celu utrzymanie funkcjonowania Miejsca Aktywności Mieszkańców na os. Kabel przy ul. Wielickiej 79. MAM jest lokalnym miejscem spotkań i aktywności mieszkańców, dlatego zależy nam na zachowaniu jego działalności w tej części Podgórza.

Ponownie zwrócono się do Prezydenta Miasta Krakowa oraz Wydziału Skarbu Miasta UMK o nabycie na rzecz Gminy Miejskiej Kraków działki nr 50/18, obr. 52, jedn. ew. Podgórze przy ul. Wielickiej z przeznaczeniem na ogólnodostępny teren zielony. Równocześnie zawnioskowano o przedstawienie operatu szacunkowego, który pozwoli określić wartość nieruchomości i podjąć działania w celu zabezpieczenia środków na jej wykup.

Rada pozytywnie zaopiniowała możliwość zbycia w trybie bezprzetargowym części działki nr 449 o pow. ok. 0,0027 ha, obr. 13, jedn. ew. Podgórze przy ul. Powstańców Wielkopolskich, celem poprawy warunków zagospodarowania nieruchomości przyległej, składającej się z działek nr 448/3 o pow. 0,4085 ha, nr 448/4 o pow. 0,0060 ha, nr 448/5 o pow. 0,0399 ha i nr 448/6 o pow. 0,0419 ha. Pozytywną opinię wydano również dla możliwości zbycia części działek nr 404 oraz 407 przy ul. Źródlanej celem poprawy zagospodarowania działki nr 60.

Wśród pozostałych uchwał znalazły się sprawy związane z aktywnością społeczną i lokalnymi inicjatywami. Objęto honorowym patronatem Rady Dzielnicy Festiwal Literacki „Podgórze w literaturze”, zaplanowany na 3 - 4 października 2026 r., Bal Letni – Bal Fantasy organizowany przez Szkołę Tańca Jane Austen w lipcu oraz Jubileusz 105-lecia działalności RKS Garbarnia Kraków, który odbył się 29 sierpnia 2026 r. Rada zgłosiła także kandydaturę Żywej Pracowni z ul. Celnej 5 do Nagrody Kryształ Soli w kategorii Małopolski Lider Społeczności Lokalnych.

Przypominamy, że pełną treść wszystkich uchwał znajdują Państwo w Biuletynie Informacji Publicznej Miasta Krakowa.

■ Opracował Jarosław Komorniczak

GŁOS PODGÓRZA

Biuletyn Informacyjny Rady Dzielnicy XIII Podgórze

Wydawca: Rada i Zarząd Dzielnicy XIII Podgórze

Redaktor naczelny: Szymon Toboła

Redaktor odpowiedzialny za wydanie: Jacek Młynarz

Redaktor prowadzący: Jarosław Komorniczak

Projekt graficzny i skład: Jarosław Komorniczak

Druk: SilverPrint Adam Dąbrowski, ul. Gliniana 13, 91-336 Łódź

Nakład: 2000 egz.

Rada Dzielnicy XIII Podgórze

Rynek Podgórski 1, pokój 12

tel. 12 656 62 25, tel./fax 12 423 55 29

e-mail: rada@dzielnica13.krakow.pl

www.dzielnica13.krakow.pl

facebook.com/DzielnicaXIIIPodgorze

Zapraszamy Mieszkańców do kontaktu w sprawie artykułów i nadsyłania tekstów! Zdjęcia prosimy przysyłać w osobnych plikach.

SŁOWO PRZEWODNIE

Drogie Podgórzanki, Drodzy Podgórzanie,

gdy ten numer „Głosu Podgórza” trafia do Waszych rąk, za nami są już tygodnie szczególnie ważne dla naszej podgórskiej społeczności. Jak co roku we wrześniu mogliśmy zdecydować, które pomysły zgłoszone do Budżetu Obywatelskiego otrzymają szansę na realizację. Równocześnie Kraków stanął przed wyborem nowego prezydenta miasta w wyborach przedterminowych, organizowanych w efekcie wiosennego referendum.

Budżet Obywatelski od lat jest jednym z najbardziej bezpośrednich narzędzi wpływania na nasze najbliższe otoczenie. W tegorocznej edycji mieszkańcy Podgórza wybierali spośród 31 projektów dzielnicowych, a do rozdysponowania było prawie trzy miliony złotych. Za każdym z tych projektów stoi konkretny pomysł: na lepszą przestrzeń publiczną, zieleń, rekreację, kulturę, sport, działania dla dzieci, młodzieży czy seniorów. Głosowanie już się zakończyło, ale jego znaczenie jak zawsze będzie widoczne w kolejnych miesiącach i latach. Dziękuję wszystkim, którzy poświęcili swój czas by zgłaszać projekty, zachęcać do głosowania, a w szczególności zagłosować. To właśnie dzięki takiej aktywności Budżet Obywatelski nie jest tylko miejską procedurą, ale realnym mechanizmem współdecydowania o Podgórzu. Od lat zmieniamy nim naszą dzielnicę.

Niezwykle ważnym wydarzeniem były przedterminowe wybory Prezydenta Miasta Krakowa. Niezależnie od tego, czy wybory rozstrzygnęły się w pierwszej turze, czy wymagać będą drugiej, a także kto ostatecznie uzyska poparcie krakowianek i krakowian, ich znaczenie dla miasta jest oczywiste. Z punktu widzenia Podgórza przekłada się to na sprawy bardzo konkretne: remonty ulic i chodników, transport publiczny, szkoły, tereny zielone, sport, kulturę i tempo realizacji inwestycji. Obiecypaliśmy, że wspólnie z nowym Prezydentem zadamy o realizację zadań kluczowych dla Podgórza i to nasze najważniejsze wyzwanie na koniec bieżącej kadencji.

Dla Rady Dzielnicy zmiana na stanowisku prezydenta nie oznacza zmiany naszych zadań. Nadal będziemy zabiegać o sprawy ważne dla mieszkańców, pilnować rozpoczętych przedsięwzięć i przypominać o potrzebach Podgórza w rozmowach z władzami miasta.

Jesień w Podgórzu po raz kolejny pokazuje, że o jakości miasta decydują nie tylko wielkie strategie, ale również tysiące małych decyzji podejmowanych blisko mieszkańców. Dziękuję Państwu za zaangażowanie i zachęcam, abyśmy tę aktywność zachowali również po zakończeniu wyborów i głosowań.

Z pozdrowieniami,

Szymon Toboła
Przewodniczący Rady i Zarządu Dzielnicy XIII Podgórze



PODGÓRZE W LITERATURZE. NOWY FESTIWAL NA MAPIE DZIELNICY XIII

W dniach 3–4 października odbędzie się pierwsza edycja mikrofestiwalu „Podgórze w Literaturze” – jednego z nielicznych w Polsce festiwali literackich organizowanych w skali dzielnicy. W programie znalazły się rozmowy z autorami i autorkami, debata, spacer, potańcówka oraz turniej ping-ponga „poezja vs. proza”.

LITERATURA BLISKO DOMU

Pomysł festiwalu wyrasta z przekonania, że Podgórze ma własne środowisko literackie i własne opowieści. Program łączy wspólnych twórców i twórczyni związanych z XIII dzielnicą z literaturą opisującą jej historię i miejsca. Wśród gości znaleźli się m.in. Paweł Kusiak, Elżbieta Łapczyńska, Jacek Żebrowski, Barbara Sadurska, Zuzanna Strehl, Michał Koza i Marta Eloy-Cichocka.

Festiwal nie ogranicza się przy tym do klasycznych spotkań autorskich. Rozpocznie go w sobotę 3 października o godz. 15.00 literacki turniej ping-ponga „poezja vs. proza” w ogródku jordanowskim przy ul. Limanowskiego 62. Ma być nieformalnym otwarciem i okazją do spotkania organizatorek, gości oraz mieszkańców i mieszkańców. Zgłoszenia do udziału w turnieju przyjmowane są do 30 września pod adresem: podgorzewliteraturze@gmail.com.

TEKSTY, TANIEC I PODGÓRSKIE ULICE

Tego samego dnia o godz. 17.00 w księgarni De Revolutionibus Books przy Rynku Podgórskim 8, Jacek Żebrowski i Elżbieta Łapczyńska porozmawiają z Wojtkiem Kopciem-Łepickim podczas spotkania „Proza z Podgórza”. O godz. 19.00 festiwal przeniesie się do Spółdzielni Ogniwo przy ul. Smolki 11a. Literacka potańcówka ma odpowiedzieć na pytanie, czy można tańczyć do literatury; podczas wieczoru wręczone zostaną też nagrody z turnieju. Oprawę muzyczną zapewni DJ z Podgórza, a wstęp jest wolny.

Niedziela 4 października zacznie się o godz. 14.00 spacerem literackim prowadzonym przez Miłosza Biedrzyckiego. Zbiórka odbędzie się przed Spółdzielnią Ogniwo przy ul. Smolki 11a. Uczestnicy odwiedzą miejsca ważne dla podgórskiej literatury i przeczytają fragmenty utworów związanych z konkretnymi punktami dzielnicy. O godz. 17.00, również w Ogniwie, Paweł Kusiak i Marta Eloy-Cichocka spotkają się z Agatą Puwalską w rozmowie „Poezja z Podgórza”.

CZY ŻYCIE LITERACKIE PRZENIOSŁO SIĘ DO PODGÓRZA?

Pierwszą edycję zakończy o godz. 19.00 debata pod takim właśnie tytułem. Wezmą w niej udział Maria Świątkowska, Aleksandra Wojtaszek, Zuzanna Strehl i Barbara Sadurska, a rozmowę poprowadzi Michał Koza. Miejsce spotkania będzie Spółdzielnia Ogniwo przy ul. Smolki 11a.

Termin festiwalu wpisuje się w jesienny rytm Podgórza: wydarzenie odbędzie się po Podgórskiej Jesieni Kulturalnej i Podgórskich Dniach Otwartych Drzwi, a tuż przed krakowską Nocą Poezji. Współorganizatorem jest Centrum Kultury Podgórza, honorowy patronat sprawuje Rada Dzielnicy XIII Podgórze, a partnerami są Fundacja Kontent, Spółdzielnia Ogniwo i De Revolutionibus Books. Patronat medialny objął „Głos Podgórza”.

Wydarzenie jest organizowane oddolnie jako część projektu (RE)START SAŚIEDZTWA prowadzonego przez Centrum Kultury Podgórza. Wydarzenie dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu Narodowego Centrum Kultury: Dom Kultury+ Edycja 2026.

W naszym cyklu prezentującym działanie komisji tematycznych Rady Dzielnicy, pokazujemy Państwu czym zajmują się kolejne komisje i z jakimi problemami można się do nich zgłaszać. W ostatnim odcinku przyglądamy się Komisji Sportu.

KOMISJA SPORTU

Komisja Sportu Rady Dzielnicy XIII Podgórza współpracuje z klubami, mieszkańcami i organizacjami pozarządowymi, wnioskując o nowe tereny sportowe i rekreacyjne oraz remonty istniejących obiektów. Uczestniczy w odbiorach prac finansowanych przez Miasto, opiniuje projekt budżetu Dzielnicy i jego zmiany oraz współpracuje z miejskimi jednostkami. Do jej zadań należy też promowanie lokalnych wydarzeń sportowych i wskazywanie obszarów konkursów ofert dotyczących sportu, wypoczynku i rekreacji. W praktyce oznacza to wizyty w obiektach, ocenę ich potrzeb i przygotowywanie propozycji konkretnych zadań do finansowania.

Sport jest przy tym jedną z tych dziedzin, w których trudno podejmować decyzje wyłącznie na podstawie dokumentów. Inaczej wyglądają potrzeby dużego klubu korzystającego z rozbudowanego obiektu, inaczej niewielkiej organizacji, a jeszcze inaczej mieszkańców oczekujących ogólnodostępnego miejsca do rekreacji. Dlatego jednym z podstawowych zadań Komisji jest utrzymywanie kontaktu z ludźmi, którzy na co dzień korzystają z dzielnicowej infrastruktury.

W związku z tym w pracy Komisji ważne miejsce zajmują spotkania bezpośrednie w klubach i obiektach sportowych. W styczniu 2025 roku posiedzenie odbyło się w Klubie Sportowym Korona 1919 przy ul. Kalwaryjskiej. Podczas oględzin radni rozmawiali o działalności klubu i jego potrzebach. W kwietniu tego samego roku Komisja obradowała w Centrum Sportu Parkowa przy ul. Parkowej 12a, gdzie omawiała koncepcję zagospodarowania obiektu. W marcu 2026 roku odbył się doroczny przegląd gminnych obiektów sportowych objętych zadaniami Dzielnicy. Po wizytach Komisja omawia stan techniczny obiektów oraz potrzeby związane z ich utrzymaniem i modernizacją. Na tej podstawie przygotowywane są wnioski o finansowanie konkretnych działań z budżetu Dzielnicy.

W przypadku Korony radni zostali oprowadzeni po obiekcie przez prezesa klubu i rozmawiali o jego funkcjonowaniu, działalności oraz potrzebach. Podobny charakter miała współpraca z Centrum Sportu Parkowa. Dzięki temu w jednym miejscu spotykają się dwie perspektywy. Klub wskazuje problemy widoczne podczas codziennego użytkowania obiektu, a radni muszą ocenić, które z nich można rozwiązać z wykorzystaniem środków

Dzielnicy, które wymagają współpracy z Zarządem Infrastruktury Sportowej, a które trzeba przygotowywać jako większe zadania miejskie.

Taki kontakt ma znaczenie również dlatego, że podgórskie kluby nie są wyłącznie miejscami treningów zawodników. Korona, Płaszowianka, Centrum Sportu Parkowa czy obiekty nad Bagrami są częścią lokalnej infrastruktury, z której korzystają dzieci, młodzież i dorośli. Decyzja o remoncie zaplecza, wyposażeniu obiektu czy przygotowaniu projektu jego przebudowy przekłada się więc na warunki, w jakich mieszkańcy mogą uprawiać sport. Komisja pełni tutaj przede wszystkim funkcję łącznika: zbiera potrzeby, konfrontuje je z możliwościami finansowymi Dzielnicy i przekłada na konkretne propozycje kierowane później do Rady i miejskich jednostek.

Podobnie jest z planowaniem nowych terenów rekreacyjnych. We wrześniu 2026 roku Rada Dzielnicy wspólnie z miejskimi jednostkami rozpoczęła konsultacje dotyczące terenu przy ul. Redemptorystów. Mieszkańcy mogą wskazywać, jak powinien wyglądać przyszły teren sportowo-rekreacyjny, wypełniać ankiety, uczestniczyć w spacerze badawczym i otwartym spotkaniu. W programie znalazły się też aktywności sportowe i rozmowa dotycząca skateparku. Tego rodzaju konsultacje dobrze pokazują, że w sprawach sportu punkt wyjścia nie zawsze stanowi gotowy projekt inwestycji. Najpierw trzeba ustalić, czego potrzebują osoby, które później będą z danego miejsca korzystać.

Skalę zadań związanych ze sportem pokazuje budżet Dzielnicy na 2026 rok. W podziale środków na lokalną infrastrukturę sportową i rekreacyjną zapisano 480 tys. zł. Po 150 tys. zł przeznaczono na dwa zadania wieloletnie: koncepcję i projekt rewitalizacji stadionu przy ul. Parkowej oraz projekt rewitalizacji stadionu KS Płaszowianka przy ul. Stróża Rybna. W planie znalazły się również prace remontowe w KS Korona, zakup traktorka dla Płaszowianki, wyposażenie stadionu przy ul. Parkowej, zakup i montaż zegara na wieży tego obiektu oraz zagospodarowanie terenu Klubu Kolejowego nad Zalewem Bagry.

Komisja uczestniczy także w planowaniu kolejnych wydatków Dzielnicy na 2027 rok. W ostatecznym podziale przyjętym przez Radę na lokalną infrastrukturę sportową i rekreacyjną zapisano 320 tys. zł: 200 tys. zł na zadanie dotyczące pomieszczeń w przziemiu KS Korona, 70 tys. zł na wykonanie przyłącza ciepłej wody w KS Płaszowianka oraz 50 tys. zł na zagospodarowanie terenu Kolejowego Klubu Wodnego nad Zalewem Bagry.

Celem Komisji jest to, aby sport w Podgórzu był traktowany nie tylko jako rywalizacja i wynik, ale przede wszystkim jako część codziennego życia mieszkańców. To miejsca, w których dzieci spędzają czas po szkole, młodzież rozwija swoje pasje, a dorośli mogą aktywnie odpocząć. Dlatego zależy jej na tym, aby rozwijać zarówno infrastrukturę klubową, jak i ogólnodostępne miejsca do aktywności i rekreacji.



Skład Komisji Sportu Dzielnicy XIII Podgórza

Przewodnicząca:
Anna Caputa

Członkowie:
Tomasz Łazarow, Tomasz Paliś,
Filip Piwowarczyk, Szymon Toboła

GADANE, SZEMRANE, WYŚPIEWANE

Zaczął się od spotkania po trzydziestu latach dwóch kolegów z podgórskich podwórek. Potem przyszły wspomnienia, podcast „Gadane, szemrane – Zza Winkla”, pisane na parkowej ławce piosenki, płyta i koncerty. Piotr „Foreman” Foryś i Waldemar „Valdi” Ciesielczyk stworzyli projekt, w którym osobista pamięć staje się opowieścią o całej dzielnicy. O Podgórzu dawnym i dzisiejszym, czasem zabawnym, czasem szemranym, ale zawsze własnym.

CHŁOPAKI Z PODGÓRZA, PAMIĘĆ ZZA WINKLA

Są projekty o Podgórzu, które zaczynają się od archiwalnych fotografii, dokumentów i dat. Ten zaczął się od spotkania dwóch kolegów po trzydziestu latach, rozmowy w Parku Bednarskiego i historii, które jeden z nich pamiętał niezwykle dokładnie. Piotr „Foreman” Foryś i Waldemar „Valdi” Ciesielczyk nazwali się po prostu „Chłopakami z Podgórza”. Z podcastowych opowieści powstały piosenki, z piosenek płyta, a ze wspólnych występów kolejny sposób opowiadania o dzielnicy. W efekcie stworzyli coś w rodzaju podgórskiego archiwum mówionego, tyle że zamiast kart katalogowych są anegdoty, gitara i refren.

W ich historii nie ma przypadku, że wszystko zaczyna się właśnie tutaj. Obaj są rodowitymi podgórzanami. Foreman od 1986 roku idzie własną drogą muzyczną. Zaczynał w podgórskim thrashmetalowym HELLIAS (obecnie comeback !!!), później współpracował m.in. z Revolver, Voodoo, Webster&Jahbestin, Foreman/Drzewiecki, gotycko-industrialne FOVO (tryptyk gotycki -"Opium", "Fantasmagoria", "Amulet") od 2010 roku jest wokalistą w legendarnym krakowskim zespole PUDELSI. Ma na koncie osiemnaście oficjalnych płyt, ponad siedemset koncertów i udział w ponad pięćdziesięciu teledyskach. Valdi jest gitarzystą samoukiem i gawędziarzem, którego pamięć zachowała obrazy pod-

górskich podwórek, ludzi, zwyczajów i języka sprzed kilku dekad. Przez ponad trzydzieści lat mieszkał i pracował w różnych miejscach Europy, od Walii po Łotwę, ale wrócił do świata, z którego wyrósł. Ich wspólnym językiem okazała się pamięć o Podgórzu.

ZZA WINKLA

Poznali się jako nastolatki. Łączyła ich muzyka i fascynacja zachodnimi zespołami, do których w czasach PRL-u docierało się przez pożyczane płyty, kasety, magazyny i giełdy. Potem ich drogi rozeszły się na trzy dekady. Gdy spotkali się ponownie, umówili się „pod Wojtkiem” w Parku Bednarskiego. Szybko okazało się, że zwykle wspomnianie ma potencjał większy niż prywatna rozmowa dwóch dawnych kolegów. Valdi pamiętał szczegóły, nazwiska, gesty, stroje, sklepy, podwórka i sytuacje. Foreman, przyzwyczajony do przekładania emocji na tekst i scenę, zobaczył w tym gotowy materiał do opowieści.

Najpierw były spotkania poświęcone podgórskim Romom w Centrum Kultury Podgórza i Muzeum Podgórza. Tam pojawił się pomysł nagrywania podcastu dla Głos24. Jesienią 2024 roku wystartowało „Gadane, szemrane – Zza Winkla”. Nazwa nie jest stylizacją wymyśloną przy biurku. Winkiel istnieje naprawdę. To róg Benedykta i Rękawki, kilka kroków od Korony, miejsce dawnych spotkań miejscowego towarzystwa. W opowieściach wracają też Piwna, bulwary nad Wisłą, Limanowskiego, Kalwaryjska, Rynek Podgórski, Wzgórze Lasoty, Krzemionki i Park Bednarskiego. Topografia nie służy za dekorację. Jest szkieletem pamięci.

Formuła „Zza Winkla” jest prosta: dwóch ludzi siada i opowiada. Nie rekonstruuje „wielkiej historii” Podgórza w podręcznikowym porządku. Interesuje ich historia widziana z poziomu ulicy. Stąd odcinki o obwarzankach sprzedawanych z akwariem, młodzieńczej fascynacji Indianami i Winnetou, kontaktach z podgórskimi cyganami, szopie na Wzgórzu Lasoty, wojsku, szkolnych konfliktach, rodzinie, dawnych znajomych czy zmaganiu się z używkami. Czasem jest zabawnie, czasem niewygodnie, czasem bardzo osobiście. Najważniejsze pozostaje to, że z drobnych

fot. Sebastian Przybylski



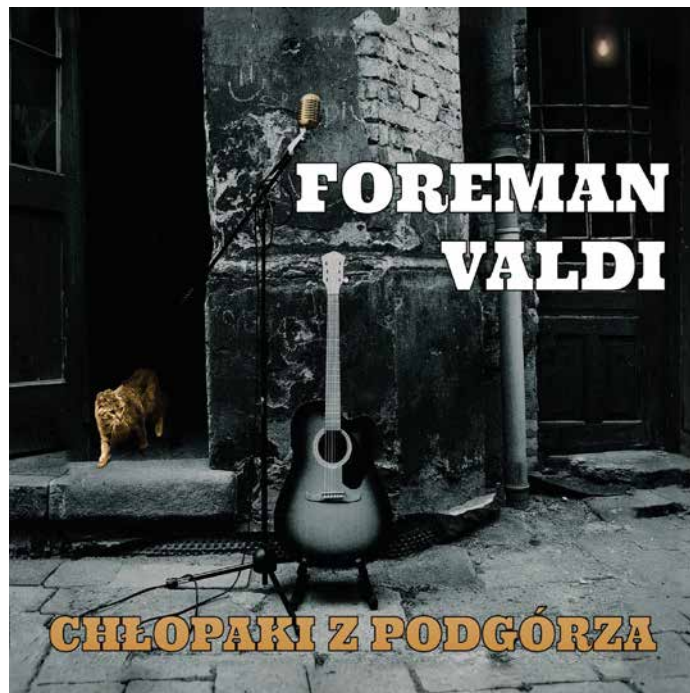
historii układa się obraz dzielnicy robotniczej, biedniejszej niż dzisiejsze Podgórze, a przy tym gęstej od relacji między ludźmi.

Ich Podgórze nie jest pocztówką. Nie ma tu wyglądzonej nostalgii za światem, w którym wszystko było lepsze. Jest szarość PRL-u, kombinowanie, alkohol, młodzieńcze głupoty i ulica ze swoim własnym kodeksem. Jest też coś, co obaj przywołują szczególnie często: poczucie, że ludzie bardzo różni potrafili funkcjonować obok siebie. Valdi opowiada o sąsiedztwie robotników, Romów, rzemieślników, ludzi z półświatka, księży, lekarzy i zwyczajnych rodzin. To nie jest socjologiczny wykład, tylko zbiór scen zapamiętanych przez uczestnika tamtego świata. Dzięki temu podcast działa najlepiej wtedy, gdy rozmowa schodzi z ogólnych deklaracji na szczegół: kto stał pod konkretnym domem, gdzie był sklep, jak mówiło się do starszych kolegów, którędy szło się spod Korony.

PIOSENKA Z OPOWIEŚCI

Od początku każdemu odcinkowi towarzyszyła muzyka. I właśnie tutaj „Zza Winkła” przestało być zwykłym podcastem wspomnieniowym. Valdi brał gitarę, Foreman wyławiał z opowieści zdanie, obraz albo pointę i powstawała piosenka. Często mieli na to chwilę przed wejściem do studia. Pierwsze utwory rodziły się na ławkach w Parku Bednarskiego albo na Krzemionkach. Bywało, że temat podcastu niemal sam narzucał tekst. Jeśli rozmowa była o obwarzanku, pojawiał się „Złoty obwarzanek”, a np. „Mucha w słoiku” powstała na żywo w przerwie na planie podczas pracy przy podcaście.

Ta metoda dobrze tłumaczy charakter całego projektu. Piosenka nie jest ozdobnikiem do rozmowy. Jest jej drugim życiem. Anegdota zostaje opowiedziana, po czym wraca w skróconej, rytmicznej formie, łatwej do zapamiętania. To mechanizm bardzo bliski dawnemu lokalnemu folklorowi, choć Foreman i Valdi nie próbują udawać kapeli sprzed stu lat. Korzystają z własnego języka i własnych muzycznych doświadczeń. U Valdiego podsta-



wą jest gitara i prosty motyw, który można powtarzać. Foreman wnosi sposób frazowania człowieka wychowanego na rocku, metalu i krakowskiej alternatywie, ale potrafiącego zejść z estradowego tonu do piosenki niemal podwórkowej.

Ich wspólna praca nie polega na mozolnym wygładzaniu każdego zdania. Siłą jest spontaniczność. W materiale wciąż słychać rozmowę dwóch kumpli, którzy „sakramencko się rozumieją”, jak ujął to Valdi w jednej z rozmów o podcaście.

PŁYTA JAK KRONIKA

Po kilkunastu takich spotkaniach zaczęło być jasne, że piosenki mogą funkcjonować samodzielnie. Do nagrania płyty namówi-

fot. Sebastian Przybylski



li ich słuchacze. Na album „Chłopaki z Podgórza” trafiło dziewiętnaście utworów. Obok tytułowej piosenki są m.in. „Podgórska miłość”, „Złoty obwarzanek”, „Szopaszok”, „Koty”, „Malarz”, „Meta jedna jest”, „Czarna dama”, „Stare nawyki”, „Blues o śnie”, „Mucha w słoiku”, „Flaszki igraszki” i zamykająca całość „Czarna róża z Podgórza”.

Najciekawsze jest jednak przejście od surowej piosenki z ławki do pełniejszego brzmienia. Foreman i Valdi najpierw zarejestrowali materiał „na setkę”, głosem i gitarą. Dopiero później nagrania zostały rozbudowane. Max Szelengiewicz wniósł wkład instrumentalny i producencki, Marek Piątek oraz Piotr „Lala” Lewicki dograli gitary, Gerta Szymańska perkusję, Adam Drzewiecki instrumenty klawiszowe, a Wojtek „Voyna” Wojnowski odpowiadał za miksy i produkcję. Dzięki temu szkic oparty na gitarze akustycznej nie stracił bezpośredniości, ale dostał rytm i barwę pozwalające przenieść go ze studia podcastowego na scenę.

Teksty działają podobnie. Najbardziej podgórskie numery żyją konkretem. Obwarzanek nie jest symbolem Krakowa z folderu turystycznego, ale elementem historii dwóch chłopaków próbujących sobie radzić w realiach młodości. „Szopaszok” odsyła do jednej z najbardziej osobliwych opowieści ze Wzgórza Lasoty. Tytułowe „Chłopaki z Podgórza” i „Podgórska miłość” mówią już wprost o przynależności do miejsca. Z drugiej strony na albumie są utwory, których tytuły odchodzą od topografii: „Przebudzenie”, „Pocałunek duszy”, „Piękny strach”, „Taniec w deszczu”. Podgórze staje się tu punktem wyjścia do rozmowy o młodości, przyjaźni, przemijaniu, błędach, wolności i tym, co człowiek zabiera ze sobą z miejsca, w którym dorastał.

Foreman pisał o Podgórzu wcześniej. „Podgórskie Tango” było osobistym hołdem dla dzielnicy i próbą zapisania jej atmosfery dla następnych pokoleń. W „Chłopakach z Podgórza” ta potrzeba wraca w innej formie. Nie ma jednego monumentalnego hymnu. Jest dziewiętnaście mniejszych obrazów, z których część wyrosła wprost z podcastowych historii. To pasuje do charakteru dzielnicy lepiej niż pomnikowa deklaracja.

SCENA JAK PODWÓRKO

Koncerty dopełniają tę opowieść i nie sprowadzają się do odgrywania repertuaru z płyty. Już spotkanie w Strefie Sokolska 23 maja 2025 roku było zapowiadane jako połączenie muzyki, anegdot i opowieści o dawnym Podgórzu. Podobną formułę miał koncert premierowy albumu 20 lutego 2026 roku w Centrum Kultury Podgórza. W lipcu duet wystąpił w Parku Bednarskiego, czyli w miejscu, w którym po latach odnowiła się ich znajomość i gdzie powstawała część materiału.

To właśnie na scenie najlepiej widać, dlaczego projekt potrzebuje wszystkich swoich form. Kto zna piosenkę bez historii, dostaje chwytliwy utwór. Kto wcześniej słyszał podcast, rozpoznaje bohatera, miejsce albo sytuację i słyszy go inaczej. Z kolei koncert pozwala dopisać następny rozdział: opowieść można rozwinąć, skomentować, przypomnieć publiczności, skąd wziął się refren. W ten sposób granica między występem a gawędą pozostaje celowo zatarta.

Publiczność ma w tym projekcie szczególne miejsce. To słuchacze namówili duet do wydania materiału i wsparli zbiórkę. Część odbiorców pamięta opisywane czasy i sprawdza własne wspomnienia z wersją Foremana i Valdiego. Młodzi dostają przewodnik po świecie, którego już nie zobaczą: po sklepach, podwórkach, obyczajach i relacjach nieobecnych we współczesnym Podgórzu. Nowi mieszkańcy mogą usłyszeć, że za odnowionymi elewacjami i modnymi lokalami istnieją warstwy codziennej historii, których nie ma na tablicach informacyjnych.

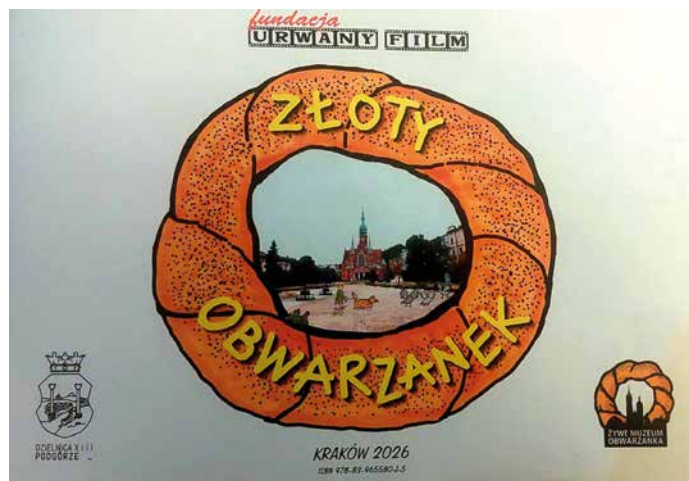
DOM, DO KTÓREGO SIĘ WRACA

Najmocniejsza teza „Chłopaków z Podgórza” nie pada w formie manifestu. Wynika z całego projektu: miejsce istnieje tak długo, jak długo ludzie opowiadają sobie jego historie. Zmieniają się sklepy, znikają zakłady, podwórka dostają domofony, a ławka, na której kiedyś siedziało się z tanim winem, może czterdzieści lat później stać się miejscem pisanie piosenek. To, co prywatne i pozornie błahe, po latach staje się częścią pamięci dzielnicy.

Dlatego Foreman i Valdi nie próbują konkurować z historykami Podgórza. Robią coś innego. Zachowują pamięć codzienności: mowę, dowcip, przesadę, ksywki, małe lokalne mity i zdarzenia, których nikt nie zapisał w kronice. Czasem opowieść jest podkolorowana przez pamięć, czasem jeden szczegół przesłania całą resztę.

W biogramie duetu zapisano zdanie, że płytę napisali w parku na ławce, podobnie jak ponad czterdzieści lat wcześniej w tym samym parku pili tanie wino i marzyli o wolności w szarej robotniczej dzielnicy. Trudno o krótszy opis całej koncepcji. Między tamtą ławką a dzisiejszą sceną mieści się życie dwóch ludzi i ogromna zmiana Podgórza. Oni próbują ocalić to, co mimo tej zmiany pozostało rozpoznawalne: poczucie, że po przekroczeniu pewnej niewidzialnej granicy jest się u siebie. „Chłopaki z Podgórza” są więc czymś więcej niż nazwą płyty czy duetu. To sposób opowiadania o dzielnicy z pozycji jej uczestników. A Podgórze pozostaje w centrum, bez potrzeby robienia z niego muzealnego eksponatu. Jest żywe, czasem zabawne, czasem ciemniejsze, trochę szemrane, pełne miejsc i ludzi, którzy zasługują na własną piosenkę.

„...I za ten niesforny byt
Kochamy nasz podgórski sznyt....
Tutaj żyjemy
Tutaj umrzemy
I nie zmieni się TO.....”



PS. ŻŁOTY OBWARZANEK

20 września miała miejsce premiera wyjątkowego, okazjonalnego komiksu „Złoty Obwarzanek”, stworzonego w formie rysunkowego kolażu przez wspianą i zasłużoną krakowską artystkę Iwonę Siwek-Front.

Artystka zachwycona tekstem i utworem, postanowiła opowiedzieć tę historię po swojemu – rysunkowo, linijka po linijce. Każdy fragment tekstu znalazł swoje miejsce w tej niezwykłej, kolażowej opowieści. Słowo, muzyka i obraz spotkały się w jednym miejscu. Trochę poetycko, trochę szemranie... kolorowo i smaczniez podgórskim sznytem.

ŻYWA PRACOWNIA - MIEJSCE DO BYCIA I DO ROBIENIA

Przy Celnej 5 łatwo zatrzymać się na chwilę w drzwiach. Z jednej strony półki z książkami, z drugiej narzędzia, materiały i ślady kolejnych warsztatów. Nad głowami wiszą tradycyjne pajaki, gdzieś stoją wielkie ceramiczne formy, dalej pojawiają się stroje, maski i rekwizyty Żywej Trupy. Jednego dnia na dużym stole leży glina i drewno, innego szykuje się przy nim kanapki dla osób w kryzysie bezdomności, a jeszcze innego zbiera się grupa teatralna. Kto wchodzi pierwszy raz, zwykle potrzebuje chwili, żeby zrozumieć, czym właściwie jest to miejsce. Pracownią rzemieślniczą? Teatralnym zapleczem? Miejscem sąsiedzkim? Po trochu każdym z nich.

OD POTRZEBY DO MIEJSCA

Historia Żywej Pracowni jako miejsca zaczęła się piętnaście lat temu. Magdalena Żyłka i jej przyjaciółka Małgorzata Warchoń, dziś Lewek, studiowały architekturę krajobrazu na Politechnice Krakowskiej i uczyły się również na Uniwersytecie Ludowym Rzemiosła Artystycznego w Woli Sękowej. Miały więc z jednej strony techniczne i przyrodnicze wykształcenie, z drugiej doświadczenie rzemiosła, sztuki i animacji. Kiedy po latach znów spotkały się w Krakowie, pojawiła się prosta potrzeba: stworzyć sobie miejsce pracy, w którym własne umiejętności staną się narzędziem spotkania z ludźmi.

Pierwsza siedziba mieściła się przy ul. Bartosza 1 na Kazimierzu, niedaleko Starej Synagogi. Wynajęły zaniedbany lokal, długo go remontowały, a potem zaczęły przychodzić ludzie. Najpierw na warsztaty ceramiczne, plecionkarskie i rękodzielnicze, później coraz częściej po coś więcej niż tylko po naukę konkretnej techniki. Lokal leżał na trasie turystów zmierzających z ulicy Szerokiej, więc część osób zaglądała przez okno i wchodziła z ciekawości. Pojawiały się dzieci z okolicy, rodziny i przyjezdni. Z czasem warsztat przerodził się w miejsce działań społecznych, edukacyjnych i kulturalnych.

Podgórze nie było pierwszym adresem Żywej, ale z czasem stało się jej domem. Jesienią 2015, Żywa przeniosła się na drugą stronę Wisły, do dawnej Parowej Fabryki Cukrów i Czekolady „Kryształ” przy ul. Lwowskiej 30. Od października 2015 roku właśnie tam odbywały się jej warsztaty i spotkania. Był to początek podgórskiego rozdziału, który trwa do dziś. Już latem 2016 roku nastąpiła kolejna przeprowadzka – tym razem do „magicznego zaułka” przy ul. Celnej.

Przeprowadzka na prawy brzeg Wisły z czasem znaczyła jednak więcej niż zmianę adresu. Podgórze zaczęło wchodzić do programu Żywej. Z pobliskich Krzemionek i legend z nimi związanych wyrósł pomysł spektaklu o Panu Twardowskim. Rodzinne działania wychodzą w Park Bednarskiego i na Krzemionki, a współpraca obejmuje podgórskie instytucje kultury. Najbardziej widocznym znakiem tego związku stała się Żywa Podgórska Kolęda, która wyrusza właśnie stąd i każdego roku prowadzi przez Kraków coraz liczniejszy orszak. Także przygotowywany na jesień spektakl o Twardowskim ma zostać pokazany nie gdziekolwiek, lecz na Rynku Podgórskim.

Samo sąsiedztwo również weszło do środka. Wśród osób przychodzących na warsztaty, śpiewanie, wspólne kolacje, potańcówki czy po prostu posiedzieć przy stole są mieszkańcy Starego Podgórza. Zespół mówi o nich po prostu „nasi sąsiedzi”. To połączenie mocnego zakorzenienia przy Celnej z otwartymi drzwia-



Szkoła Żywych Tradycji - Rodzinne spotkanie muzyczne z Anną Psuty z Fiksum Dyrdom, fot. Norka Katarzyna Niedźwiecka

mi dla ludzi spoza Podgórza dobrze pasuje do charakteru Żywej. Po blisko dekadzie działalności po tej stronie Wisły nie jest już pracownią, która przypadkiem znalazła lokal w dzielnicy. Stała się jednym z miejsc wyrastających z jej codziennego życia i coraz częściej opowiadających o Podgórzu własnym językiem.

Żywa zmieniała adresy i zakres działania, ale jeden element pozostał. To, co dzieje się w pracowni, ma sens wtedy, kiedy jest robione z ludźmi. Adam Wrona, związany z Żywą od wielu lat, wspomina, że na początku po prostu przyszedł odwiedzić znajomych. Okazało się, że może w czymś pomóc, potem zaczął zaglądać częściej i został. Dziś mówi o pracowni najprościej: „inspirowana tradycją przestrzeń spotkania”.

PRACOWNIA W KTÓREJ SIĘ... PRACUJE

Nazwa nie jest przypadkowa. To rzeczywiście pracownia, a nie sala, do której wstawiono stoły tylko na czas zajęć. Coś jest tu prawie zawsze w trakcie robienia. Powstają elementy scenografii, drewniane zabawki, formy do masek, wiklinowe konstrukcje, stroje i rekwizyty. Ktoś fotografuje, ktoś projektuje, ktoś naprawia, ktoś ćwiczy pieśń albo rolę do przedstawienia. W tle odbywa się praca organizacyjna potrzebna, żeby wieczorem mogli wejść uczestnicy.

Etatowy zespół liczy dziś siedem osób, ale liczba nie oddaje skali tego, co dzieje się wokół Żywej. Są rzemieślnicy, muzycy, aktorzy, animatorzy kultury, etnografowie, instruktorzy i wolontariusze. W ciągu tygodnia przez pracownię przewija się kilkadziesiąt osób współodpowiedzialnych za poszczególne działania. Część prowadzi warsztaty, część występuje, część pomaga technicznie. Organizacyjny rdzeń jest niewielki, lecz „gospodarzy domu” znacznie więcej.

Tak też układa się program. Jedne pomysły rodzą się wewnątrz zespołu, inne przynoszą osoby od dawna związane z pracownią. Jeszcze inne dosłownie wchodzą z ulicy. Ktoś zagląda, bo przez szybę zobaczył książki i sądził, że trafił do antykwariatu. Zaczyna się rozmowa, po kilku wizytach okazuje się, że nowy gość ma fach, pomysł albo umiejętność, którą chciałby się podzielić. Jeśli pasuje do charakteru miejsca, pracownia może udostępnić przestrzeń, włączyć pomysł do programu albo zaprosić autora jako eksperta.

Otwartość ma przy tym wyraźną granicę: wzajemny szacunek. Przy Celnej spotykają się ludzie w różnym wieku i z bardzo różnymi historiami, więc nie ma miejsca na działania obrażające czy wykluczające innych.

CZŁOWIEK PRZED TECHNIKĄ

Na pierwszy rzut oka można odnieść wrażenie, że sednem są techniki: ceramika, drewno, plecionkarstwo, szycie, śpiew, taniec. W rozmowie z zespołem szybko okazuje się jednak, że wszystkie te rzeczy pełnią jeszcze inną rolę. Są pretekstem, żeby usiąść obok siebie i zrobić coś wspólnie.

– Dla nas narzędziem do tego spotkania jest kontekst tradycji, kultury, rzemiosła, wspólnego śpiewu czy tańca – tłumaczy Magdalena Żyłka. – Człowiek w tym wszystkim jest z naszej perspektywy najważniejszy.

To zdanie dobrze porządkuje pozorny chaos. Można przyjść po umiejętność wyplatania albo po pieśń, ale równie ważne bywa to, że przez dwie godziny siedzi się przy stole z ludźmi, których wcześniej się nie znało. Prosta czynność wykonywana wspólnie nabiera tu dodatkowej wartości.

Zespół nie ukrywa, że podobnie działa to na nich samych. Tworzenie dla innych nie wyklucza osobistej potrzeby tworzenia. Kiedy jedna z osób przygotowuje formę do kolędniczej maski, uczy się nowej techniki i mierzy z czymś, czego wcześniej nie robiła. Efekt trafi później do przedstawienia i na ulicę, ale sama praca również ma znaczenie. Po latach intensywnej działalności społecznej Żywa świadomie zostawia w programie przestrzeń, w której jej twórcy mogą być rzemieślnikami i artystami, a nie wyłącznie organizatorami kolejnych zadań.

TRADYCJA, KTÓRA NIE STOI W GABLOCIE

Tradycja w Żywej nie ma charakteru muzealnej rekonstrukcji. Zespół najczęściej sięga do Małopolski i Podkarpacia, szerzej – do dawnej Galicji. Wynika to częściowo z osobistych korzeni ludzi tworzących pracownię, częściowo z wieloletniego zainteresowania miejscowym rzemiosłem.

Dobrym przykładem jest plecionkarstwo. Magdalena Żyłka i Adam Wrona uczyli się go od lokalnych twórców z miejscowości pod Krakowem. Części mistrzów, których odwiedzali jeszcze kilkanaście lat temu, już nie ma. Wiedza przejęta bezpośrednio od nich wraca dziś podczas warsztatów, także prowadzonych dla kół gospodyń, lokalnych organizacji i instytucji szukających własnych tradycji. W ten sposób stary splot nie staje się eksponatem. Ktoś znów bierze wiklinę do ręki, popełnia pierwsze błędy, poprawia je i uczy kolejną osobę.

Krakowskich odniesień jest więcej. Żywa prowadzi zajęcia inspirowane strojem krakowskim, zabawkami, ornamentyką, dawnym rzemiosłem i warsztatami krakowskimi. Zagraniczni goście mogą poznać elementy miejscowego stroju czy zrobić czapkę krakowską.

Ważne, że tradycja ma tu prawo się zmieniać. Nie chodzi o odtworzenie każdego szczegółu tak, jak wyglądał sto lat temu. Chodzi o znalezienie w dawnych formach języka, którym można mówić dzisiaj. Najlepiej widać to w działaniach obrzędowych. Pucheroki, kolędowanie, świętojańskie dekoracje czy pieśni wracają nie jako pokaz „jak dawniej bywało”, lecz jako pretekst do uczestnictwa. Trzeba zrobić maskę, nauczyć się melodii, przygotować rekwizyt, wyjść z nim z pracowni i sprawdzić, co stanie się na ulicy.

NIE TRZEBA UMIEĆ BY ZACZAĆ

Jedną z barier, z którą zespół spotyka się regularnie, jest przekonanie dorosłych, że do pracowni rzemieślniczej przychodzi się dopiero wtedy, gdy coś się potrafi. Wiele osób wynosi ze szkoły pamięć z zajęć plastycznych: ktoś ocenił rysunek, porównał go z innymi i skutecznie przekonał, że „talentu nie ma”. Potem przez lata łatwiej oglądać cudzą pracę niż samemu wziąć narzędzie do ręki.

Żywa stara się ten próg obniżyć. Dobrym pierwszym krokiem jest środowowy otwarty warsztat „To się zatenteguje”. To rodzaj miejskiego warsztatu i rzemieślniczego coworkingu. Można przynieść własny projekt, na który w mieszkaniu brakuje miejsca, skorzystać z narzędzi i zapytać o techniczne rozwiązanie. Częsty powód przyjsia brzmi zwyczajnie: „nie miałem gdzie się z tym rozłożyć”.

Jeszcze łatwiejszym wejściem bywają wspólne śniadania i kolacje. Nie trzeba przynosić projektu ani umieć ciąć drewna. Wystarczy usiąść przy stole, poznać ludzi, zobaczyć, co dzieje się dookoła. Dla kogoś, kto nie czuje się swobodnie wchodząc samemu do grupy obcych osób, taki początek może być ważniejszy niż najbardziej efektowny warsztat.

Są też zajęcia rodzinne, projektowane celowo dla dzieci i opiekunów razem. Nie chodzi o odprowadzenie dziecka na kolejną godzinę zorganizowanych zajęć, lecz o danie rodzinie przestrzeni do wspólnego działania. Przy warsztacie stolarskim pojawiają się prawdziwe piły, młotki, gwoździe i drewno. Przy rękodzielniczym – materiały wymagające cierpliwości i pracy palcami. Dziecko robi coś z rodzicem lub dziadkiem, dorosły nie stoi z boku.

Ktoś przychodzi z dzieckiem zrobić drewnianą zabawkę, przypomina sobie o narzędziach leżących w domu, a po kilku tygodniach wraca z opowieścią, co zbudowali razem. Na większych wydarzeniach, gdzie obok siebie stoją stoiska z robotyką, sportem i rzemiosłem, dzieci potrafią zostać przy pile, igle czy młotku znacznie dłużej, niż przewidywali rodzice.

W pracowni powtarza się zdanie zasłyszane od uczestników: „to najtańsza terapia w Krakowie”. Nikt nie udaje, że warsztaty zastępują pomoc terapeutyczną. Dobrze opisuje ono jednak skupienie na pracy rąk, rozmowie i materialnym efekcie. Po dwóch godzinach zostaje koszyk, zabawka, naprawiony przedmiot albo fragment scenografii.

STÓŁ, MIEJSCE GDZIE SPOTYKAJĄ SIĘ LUDZIE I ŚWIATY

Otwartość Żywej nie kończy się na programie kulturalnym. Od lat pracownia współpracuje z Fundacją ZUPA i inicjatywą Zupa na Plantach. Prowadzone są tu działania aktywizacji społecznej i zawodowej osób z doświadczeniem bezdomności oraz osób z niepełnosprawnościami. Niektórzy są uczestnikami programów, inni współtwórcami i współpracownikami Żywej Pracowni.

W pierwszej sali całą ścianę zajmują książki. To mobilna biblioteka dla osób żyjących w kryzysie bezdomności. Wolontariusze przygotowują paczki z konkretnymi tytułami dla konkretnych osób spotykanych na ulicach Krakowa. Książka nie jest tutaj ce-

III Żywa Kolęda Podgórska, fot. Norka Katarzyna Niedźwiecka



lem samym w sobie. Staje się pretekstem do rozmowy, kolejnego spotkania i budowania relacji.

Podobnie było po rozpoczęciu pełnoskalowej wojny w Ukrainie. Przez pracownię przewijały się osoby objęte programami wsparcia realizowanymi z organizacjami krajowymi i międzynarodowymi. Część z nich później została w kręgu Żywej i zaczęła uczestniczyć w innych działaniach. Wartością ma być moment, w którym ludzie o bardzo różnych biografiach spotykają się przy tej samej czynności.

Symbolem tego sposobu działania jest duży stół. Jednego wieczoru przygotowywane są przy nim kanapki dla osób w kryzysie bezdomności, innego odbywa się próba, kiedy indziej leżą na nim patyki, glina i narzędzia. Mebel jest nowy, ale funkcja bardzo stara: ludzie siadają wokół wspólnej powierzchni, coś robią i zaczynają ze sobą rozmawiać.

ŻYWA TRUPA WYCHODZI NA ULICĘ

Najbardziej widowiskową częścią działalności jest Żywa Trupa – grupa teatralno-muzyczna, która rosła przez kolejne lata przy przygotowaniach do Podgórskiej Kolędy. Z kilku osób zrobiło się ponad pięćdziesięciu muzyków, aktorów i twórców związanych między innymi ze środowiskiem muzyki tradycyjnej. Część z nich zawodowo żyje z muzyki czy teatru, w Żywej angażując się także społecznie.

Pracownia jest ich zapleczem. Co tydzień odbywają się próby orkiestry i teatru. Z roku na rok przybywa strojów, masek i rekwizytów, a ubywa wolnej przestrzeni. To, co powstaje na Celnej, później wychodzi w miasto.

Najlepiej widać to pod koniec grudnia. Żywa Podgórska Kolęda zaczynała jako niewielki pochód dwóch czy trzech muzyków i kilkudziesięciu osób. W ostatniej edycji wędrowało już około siedmiuset uczestników. Orszak rusza z Podgórza, przechodzi przez Kazimierz w stronę Starego Miasta. Ludzie uczą się pieśni, przychodzą w przebraniach, dołączają po drodze. Dla części osób własne spotkanie pochodu na ulicy jest pierwszym kontaktem z Żywą Pracownią.

Skala jest dla organizatorów radością i wyzwaniem. Nie zależy im na biciu rekordów frekwencji. Im większy tłum, tym trudniejsze zabezpieczenie trasy i tym łatwiej zgubić sens wydarzenia: wspólne śpiewanie, działanie i kontakt między ludźmi.

Kolęda jest najgłośniejsza, ale nie jedyna. Żywa Trupa przywraca też wiosenne pucheroki, przygotowuje działania wokół Nocy Świętojańskiej i dożynek, tworzy potańcówki oraz spektakle. Na 25 października planowana jest na Rynku Podgórskim premiera plenerowego przedstawienia o Panu Twardowskim. Twórcy wracają do legendy, której jeden z tropów prowadzi na Krzemionki, gdzie miała znajdować się jego alchemiczna pracownia. Zamiast powielać najbardziej znany obraz szlachcica na kogucie, budują własny renesansowy świat. Maski inspirowane są rzeźbionymi głowami z wawelskiej Sali Poselskiej, w przedstawieniu pojawi się

Otwarte Spotkanie Śpiewacze z Anną Sitko i Żywą Grupą Kolędniczą,
fot. Norka Katarzyna Niedźwiecka



muzyka na żywo, aktorzy, elementy cyrkowe i młodzież uczestnicząca w warsztatach teatralnych.

SPOŁECZNA INSTYTUCJA KULTURY

Rok 2026 jest dla Żywej ważny także organizacyjnie. Pracownia została jedną z dziesięciu krakowskich społecznych instytucji kultury działających w pilotażowym programie miasta. Jej projekt nosi nazwę „Żywa Przestrzeń Spotkania”. Dzięki temu część działań, które wcześniej opierały się w dużej mierze na pracy społecznej i wolontariacie, może być prowadzona regularnie i z wynagrodzeniem dla zapraszanych ekspertów.

Formalnie Żywa Pracownia działa jako spółka z ograniczoną odpowiedzialnością non-profit, czyli firma społeczna. Może zarabiać, prowadząc warsztaty dla instytucji, szkół i firm, przygotowując strefy warsztatowe czy działania integracyjne, ale wypracowane środki przeznacza na działalność społeczną i kulturalną. Równolegle może ubiegać się o granty i realizować zadania publiczne.

Zespół chce, by wydarzenia kierowane do lokalnej społeczności były możliwie szeroko dostępne, dlatego w tegorocznym programie społecznej instytucji kultury udział jest bezpłatny. Wcześniej przez wiele lat działały tu również regularne płatne kursy, choćby ceramiki. W tym roku zostały zawieszone, żeby zrobić miejsce na otwarty program. Jeśli w mieście przybywa dobrych pracowni ceramicznych, Żywa może oddać im część pola i skupić się na tym, czego brakuje bardziej.

MIEDZY DZIESIĄTĄ A DZIESIĄTĄ

Na pytanie o godziny otwarcia pada półzartobliwa odpowiedź, że pracownia uczy się, aby nie działać całą dobę. W praktyce jej rytm zmienia się w ciągu dnia. Przed południem mogą pojawiać się grupy szkolne, w dzień trwa praca organizacyjna i programy aktywizacyjne, a otwarte wydarzenia odbywają się zwykle po południu i wieczorem. Część programu przypada na weekendy, bo wtedy mieszkańcy mają czas.

Nie jest to więc instytucja, do której każdego dnia wchodzi się między określonymi godzinami jak do biblioteki. Najlepiej sprawdzić miesięczny program lub wcześniej się skontaktować. Jednocześnie drzwi przy Celnej 5 rzeczywiście mają szczególną właściwość: ludzie zaglądają bez planu, pytają, rozglądają się i wracają.

Może dlatego w pracowni tak trudno wskazać jedną rzecz, od której warto zacząć. Dla jednej osoby będzie to środowowy warsztat i projekt, na który zabrakło miejsca w domu. Dla kolejnej pieśni, potańcówka albo rodzinne stolarstwo. Ktoś najpierw zobaczy kolędników na ulicy i dopiero potem odkryje adres przy Celnej. Nie trzeba od razu wiedzieć, jak się wypłata kosz, śpiewa dawną pieśń czy buduje teatralną maskę.

Najważniejsze, żeby zrobić pierwszy krok od oglądania do uczestnictwa. W Żywej bardzo dużo mówi się o tradycji, ale najmocniej działa tu rzecz jeszcze starsza: potrzeba, żeby usiąść z innymi ludźmi przy jednym stole i zająć ręce czymś konkretnym.

HARMONOGRAM WYDARZEŃ I ZAJĘĆ ZNAJDZIECIE NA:

- zywapracownia.pl
- facebook.com/zywapracownia

■ Jarosław Komorniczak

Autor dziękuje zespołowi Żywej za fascynującą rozmowę, inspirację i wyjątkową atmosferę miejsca i ludzi.

MIĘDZY DŁUTEM A SZACHOWNICĄ

ROZMOWA Z ŁUKASZEM WICIARZEM

Co było pierwsze: rzeźbienie czy szachy?

Zdecydowanie rzeźbienie. Moją pierwszą poważniejszą rzeźbą był kot w bucie. Powstał mniej więcej ćwierć wieku temu i właściwie od niego wszystko się zaczęło. W dzieciństwie też coś dłubałem, robiłem proste modele, łódki, różne rzeczy z drewna, ale później była długa przerwa i zwyczajne dorosłe życie. Zajmowałem się pracą, w której było dużo papierów, i w pewnym momencie poczułem, że mam tego dosyć. Chciałem wrócić do robienia czegoś rękami, czegoś, po czym od razu widać efekt.

Szachy pojawiły się później, kiedy zacząłeś się zastanawiać, czy z rzeźbienia da się zrobić również sposób na życie?

Dokładnie. Samo wykonywanie pojedynczych rzeźb na zamówienie jest bardzo trudnym sposobem na utrzymanie się. Jednego miesiąca masz kilka zleceń, później długo nic. Pochodzę z Makowa Podhalańskiego, gdzie tradycja wytwarzania szachów jest mocna i znałem ludzi, którzy się tym zajmowali. Pomyślałem więc: skoro już rzeźbię, to dlaczego nie połączyć tego właśnie z szachami? Zacząłem współpracować z producentami, stopniowo robiłem coraz więcej kompletów i w końcu szachy całkowicie zdominowały moją pracę. Dzisiaj właściwie rzeźbię już wyłącznie figury szachowe, nie dlatego, że innych rzeczy nie lubię, tylko dlatego, że zwyczajnie nie mam na nie czasu.

Czyli bardziej rzemiosło niż sztuka?

Tak bym to określił. Oczywiście jest tutaj bardzo dużo elementu artystycznego, bo trzeba coś wymyślić, zaprojektować, nadać figurze charakter. Ale na końcu ma powstać produkt, którym ktoś będzie grał albo który postawi u siebie jako komplet szachów. To narzuca zasady. Rzeźbiarz może sobie pozwolić na bardzo wiele, ale rzeźbiarz szachów musi pamiętać, że pion ma być pionem, goniec goncem, a król królem. Człowiek, który siada do gry, nie może za każdym razem zastanawiać się, którą figurę właśnie przedstawia.



Czy cały proces powstawania figur odbywa się w podgórskiej pracowni?

Tutaj odbywa się przede wszystkim rzeźbienie. Nie mam w kamienicy warunków, żeby prowadzić pełną obróbkę stolarską, toczenie, cięcie czy lakierowanie. Często dostaję więc przygotowany, wytoczony półprodukt – podstawę figury – i dopiero tutaj zaczyna się moja praca. Po wyrzeźbieniu figury jadą dalej, są wykańczane, lakierowane, obciążane, podklejane filcem i dopiero jako gotowy zestaw wracają.

Przy niektórych kompletach ten obieg jest jeszcze bardziej skomplikowany. Mam na przykład czarno-białe figury, których nie cierpię robić, choć wyglądają świetnie. Najpierw je częściowo rzeźbię, potem jadą do malowania, wracają, żebym mógł wyciąć cały wzór i odsłonić drewno, a później znowu jadą do wykończenia. Zanim komplet będzie gotowy, potrafi zrobić naprawdę sporo kilometrów.

Kiedy powstaje zupełnie nowy wzór, zaczynasz od kartki czy od drewna?

To zależy od pomysłu. Jeśli rzecz jest prosta, czasem po prostu biorę kawałek drewna i zaczynam. Przy bardziej skomplikowanych figurach robię wcześniej szkic, żeby nie zmarnować kilku godzin pracy przez błąd, który w drewnie jest już nie do cofnięcia.

Miałem kiedyś zamówienie, w którym naprzeciw siebie mieli stanąć Sokrates i Nietzsche. Przy takiej postaci trzeba najpierw ustalić, co sprawi, że człowiek spojrzy i powie: „tak, to jest Nietzsche”. A jednocześnie pamiętać o skali i trwałości. Nie mogę zrobić delikatnych okularów tylko dlatego, że dobrze wyglądałyby na półce. Tę figurę ktoś później chwyta i przesuwają. Wszystko musi to wytrzymać.

Ludzie czasem przychodzą ze zdjęciem niezwykle skomplikowanej postaci i mówią: „chciałbym coś takiego, tylko żeby cały zestaw był niewielki”. A wtedy twarz figurki ma centymetr czy dwa. Nie da się w niej odwzorować człowieka tak, żeby każdy natychmiast rozpoznał konkretną osobę. Nie da się też bez końca dodawać cienkich, odstających elementów. Drewno bardzo szybko sprowadza wyobraźnię na ziemię.

Kto najczęściej trafia do pracowni? Kolekcjonerzy, turyści czy szachiści?

Bardzo różni ludzie. Sporo jest turystów. Ktoś przyjeżdża do Krakowa samolotem, nie zabierze wielkiego kompletu, ale chce zobaczyć pracownię i mieć coś stąd na pamiątkę. Zauważyłem jednak, że samo kupienie szachów to jedno, a zobaczenie, jak powstaje figura, daje zupełnie inne emocje. Zacząłem więc czasem proponować, że przy kliencie wyrzeźbię dla niego jedną figurkę. I wtedy naprawdę widać zmianę na twarzy. Nagle to już nie jest rzecz kupiona w sklepie. To jest jego figura, zrobiona tutaj, na jego oczach. Od razu pojawiają się telefony, zdjęcia, filmiki.



Zawodowi szachiści paradoksalnie najczęściej wolą klasykę. Dla nich najważniejsza jest czytelność. Na turnieju nie siada się po to, żeby podziwiać rzeźbę, tylko żeby natychmiast widzieć pozycję na szachownicy. Jan-Krzysztof Duda wybrał ode mnie komplet bardziej rzeźbiony i to mnie nawet zaskoczyło. Generalna zasada jest jednak taka, że im wyższy poziom gry i większe tempo, tym prostsze figury są wygodniejsze.

Widziałem to podczas dużego turnieju w Supraślu, gdzie była simultana rozgrywana również na moich zestawach. Przy klasycznych figurach zawodnik podchodzi i od razu widzi sytuację. Przy rzeźbionych musi choć przez moment rozpoznać, co jest czym.

Jedna z twoich realizacji trafiła też do teledysku Sanah. Jak szachy z pracowni przy Benedykta znalazły się w „Eviva l’arte!”?

Sanah nagrała tą piosenkę wspólnie z Krzysztofem Zalewskim. Cały teledysk został pomyślany jako ukłon w stronę ludzi zajmujących się sztuką i tradycyjnym rzemiosłem. Zamiast budować wszystko w studiu, pokazali prawdziwych rzemieślników przy pracy – ceramików, jubilerów, zegarmistrza, stolarzy, kowala i między innymi mnie z moimi szachami. Moja pracownia i drewniane figury rzeczywiście pojawiły się w klipie, a ja jestem też wymieniony w jego oficjalnych napisach. To było bardzo fajne, bo te szachy nie występowały tam przypadkowo jako dekoracja. Pasowały do całej idei teledysku – pokazania, że za przedmiotem stoi człowiek, jego ręce, umiejętność i czas.

I później okazało się, jaką siłę ma taki teledysk. Kiedy w wakacje Sanah grała w Krakowie, do pracowni zaczęli przychodzić jej fani. I wykupili wszystkie komplety tego modelu, który kojarzyli właśnie z teledyskiem. To jest niesamowite, bo człowiek rzeźbi sobie tutaj na Benedykta szachy, później pojawiają się przez chwilę w klipie jednej z najpopularniejszych polskich artystek, a półtora roku później po jej koncercie przychodzą ludzie i pytają konkretnie o „te szachy od Sanah”. Wtedy najlepiej widać, jak daleko może dotrzeć rzecz zrobiona ręcznie w małej podgórskiej pracowni.

Jak daleko można odejść od klasycznego wyglądu szachów? Rozmiar, kolor, temat – tutaj są jakieś granice?

Najmniejsze ręcznie rzeźbione komplety, które robię regularnie, mają figury mniej więcej pięciocentymetrowe. Poniżej tego skala robi się bardzo niewygodna i niebezpieczna dla palców. Największe zestawy mają figury ponad dwudziestocentymetrowe i szachownice wielkości około osiemdziesięciu kilku centymetrów. Były też pytania o szachy niemal naturalnej wielkości, parkowe czy hotelowe. To da się zrobić, tylko każda figura z litego drewna waży swoje. Po jednej partii można już nie mieć ochoty na rewanż.

Kolorystycznie można zrobić bardzo wiele, ale nie wszystko ma sens. Miałem realizację, w której firma chciała nawiązać do swoich barw i pola szachownicy były między innymi zielone. Sama plansza wyglądała dobrze, figury też, ale po ustawieniu wszystkiego elementy zaczynały się zlewać. Szachy ogląda się długo. Kompozycja nie może być męcząca i musi pozostać czytelna.

Firmy często zamawiają szachy jako prezent lub gadżet?

Tak, choć najczęściej są to dość zachowawcze projekty: kolor firmowy, logo na kasce czy szachownicy, jakiś charakterystyczny element. Bywały też znacznie bardziej fantazyjne propozycje. Ktoś chciał bociany jako figury. Ktoś inny lampy. Firmy energetyczne pytały o zestawy, w których pionkami byłiby monterzy, a wieżami elementy infrastruktury.

Części takich zamówień po prostu się nie podejmuję. Współczesny kask ochronny powinien wyglądać identycznie na każdej figurze, a ręczne rzeźbienie z natury daje drobne różnice. Przy

rycerzu czy gladiatorze to jest zaleta. Przy współczesnym pracowniku mogłoby wyglądać tak, jakby każdy dostał w ten kask czymś ciężkim.

Masz tematy, które od dawna chodzą ci po głowie i ciągle czekają na realizację?

Kilka. Piraci, bo piratów z jakiegoś powodu lubią chyba wszyscy. Wikingowie, których chętnie połączyłbym ze Słowianami – wtedy od razu mamy dwie strony szachownicy. Samuraje, choć to jest trudne, bo ich stroje i uzbrojenie mają mnóstwo detali, warstw i odstających elementów. Lubię kulturę japońską i chciałbym zrobić taki komplet dobrze, a nie tylko obwiesić figury szczegółami. Właśnie dlatego chyba trzeba byłoby pójść bardziej w stronę minimalizmu.

Ostatnio bardzo zadowolony jestem też z zestawu ze smokami, który powstał dlatego, że ludzie ciągle pytali o coś naprawdę krakowskiego. Trudno znaleźć bardziej oczywisty motyw niż smok.



Z których realizacji jesteś najbardziej dumny?

To się zmienia. Zazwyczaj najbardziej podoba mi się to, co zrobiłem ostatnio. Po jakimś czasie patrzę na projekt i widzę, co zrobiłbym inaczej. Są jednak komplety, które mają już swoją historię. Jednym z najbardziej rozpoznawalnych zamówień był zestaw przygotowany dla Stinga. Robiłem też komplety dla Jana-Krzysztofa Dudy. To są bardzo miłe historie, ale równie ciekawe bywają zamówienia od ludzi, o których nikt szerzej nie usłyszy.

Przyszły kiedyś cztery studentki muzyki, które chciały przygotować prezent dla profesora skrzypiec. Profesor lubił koty i szachy. Trzeba było połączyć trzy motywy w jeden zestaw. Wprowadziliśmy kocie elementy, skrzypce, ślady łap, a na bokach kasety pojawiły się zapisy nutowe utworów granych przez każdą z dziewczyn i ich podpisy. I wtedy to zaczęło działać jako całość. Dobry nietypowy zestaw powinien mieć wewnętrzną logikę, a nie być dziwny tylko po to, żeby był dziwny.

Była też historia ze sznaucerami. Najpierw powstał komplet dla klubu miłośników sznaucera olbrzymiego w Stanach Zjednoczonych, później zobaczyli go ludzie z podobnych środowisk w Kanadzie i Australii. Nagle te sznaucery zaczęły żyć własnym życiem. To pokazuje, że czasem wystarczy zmienić kilka kluczowych elementów i cały zestaw dostaje zupełnie nowy charakter.

Pełny projekt od zera musi być chyba bardzo kosztowny?

Przede wszystkim czasochłonny, a czas w rzemiośle natychmiast przekłada się na koszt. Przy prototypie jedna figura wyjdzie, druga nie. Zaczynasz od wieży, jesteś zachwycony, robisz konia i nagle dochodzisz do wniosku, że do tego konia potrzebna jest zupełnie inna wieża. I tydzień pracy znika. Z miesiąca robi się półtora albo dwa. Dlatego komplety projektowane całkowicie od zera muszą kosztować tysiące złotych. Rozsądniejsze jest tworzenie modeli, które później można powtarzać, albo modyfikowanie pojedynczych figur.

Klient czasem ma wyobrażenie, że przyjdzie ze zdjęciem pędzącej husarii, dostanie trzydzieści dwie bardzo szczegółowe rzeźby wielkości kilku centymetrów, wszystko będzie gotowe na urodziny szwagra w przyszłą sobotę i jeszcze zamkniemy się w kilkuset złotych. No niestety nie.

Są tematy, których świadomie nie ruszasz?

Polityka. Regularnie pojawiają się pytania o szachy z politykami. Ktoś chciał Trumpa, ktoś inny zestaw z postaciami polskiej historii politycznej. I tutaj problemów jest kilka. Po pierwsze podobieństwo w małej skali. Po drugie natychmiast zaczyna się pytanie, dlaczego ktoś jest królem, ktoś pionem, a ktoś wieżą. Sam układ figur staje się komentarzem politycznym, nawet jeśli rzeźbiarz wcale nie miał takiej intencji. Wolę tego unikać.

Technologia zmienia twoje rzemiosło? Frezarki, druk 3D, a dziś jeszcze sztuczna inteligencja?

Zmienia rynek, ale nie traktuję tego jako końca ręcznego rzeźbienia. Frezarki potrafią zrobić bardzo skomplikowane figury i przy produkcji seryjnej ogromna część pracy może być wykonana maszynowo. Tylko że wtedy wszystkie sztuki są identyczne. A sporo klientów przychodzi właśnie dlatego, że chce widzieć ślad dłuta i drobne różnice pomiędzy figurami.

Zabawne jest to, co dzieje się teraz z AI. Dostaję czasem wygenerowane obrazki z pytaniem: „czy możesz zrobić coś takiego?”. Patrę i widzę projekt bardzo podobny do moich własnych szachów, tylko przerobiony przez algorytm. Sztuczna inteligencja wzięła fotografie moich prac, zrobiła z nich nową wersję, a ktoś przysłała ją z powrotem do mnie jako inspirację. Tylko komputer nie musi się przejmować, że figurka ma pięć centymetrów, ręka jest za cienka, a miecz po pierwszym ruchu odpadnie. Ja już muszę.

Skąd dzisiaj ludzie dowiadują się o pracowni?

Ogromną siłę mają media społecznościowe. Jeden dobry film potrafi dotrzeć do setek tysięcy czy nawet milionów ludzi. Po jednym z takich materiałów przyjechał do mnie człowiek z Arabii Saudyjskiej z żoną, bo zobaczył pracownię w internecie i stwierdził, że chce właśnie tutaj kupić szachy.

Są też turyści, polecenia, ludzie ze środowiska szachowego i Krakowski Szlak Rzemiosła. Część moich prostszych wzorów trafia do sklepów, również w rejonie Sukiennic, ale najbardziej rozbudowane ręcznie rzeźbione wersje zostawiam dla pracowni. Chcę, żeby był powód, żeby przyjść właśnie tutaj.

Na Świętego Benedykta działasz od 2012 roku. Jak trafiłeś właśnie na Podgórze?

W dużej mierze zdecydował przypadek i sprawy życiowe. Przeprowadzałem się tutaj i trzeba było znaleźć miejsce do pracy. Na początku pojawił się pomysł, żebym urządził warsztat w piwnicy. Do dziś się z tego śmiejemy z żoną, kiedy tam schodzimy: „to tutaj miałem siedzieć i rzeźbić?”. Chyba trzeba by mnie było przykuć łańcuchem, żebym wytrzymał.

Potem pojawiła się możliwość wynajęcia miejskiego lokalu przy Benedykta 3. Kiedy wszedłem pierwszy raz, pomyślałem, że jest wręcz za duży. Około sześćdziesięciu metrów, pusto, deski pod ścianami. Dzisiaj trudno uwierzyć, że kiedyś zastanawiałem się, czym to wszystko zapełnię.

Początki były zabawne. Półki jeszcze niezmontowane, deski oparte o ścianę, a ja miałem duże zamówienie i zamiast urządzić lokal, od razu siedziałem przy stole i rzeźbiłem. Ktoś zaglądał przez witrynę i pewnie zastanawiał się, czy będzie tutaj sklep z deskami. Potem krok po kroku pojawiały się kolejne rzeczy, gotowe komplety, modele, narzędzia. Pracownia rosła razem ze mną.

Przez te czternaście lat Podgórze bardzo się zmieniło. Co najbardziej cenisz w tej części miasta?

Połączenie miasta i miejsca, z którego w kilka minut można uciec w zupełnie inny świat. Tutaj mam tramwaje, ruch, wszystko blisko. Wychodzę z pracowni, idę w stronę Rękawki i za chwilę jestem na Kopcu Kraka albo przy kamieniołomie. Często robię sobie w pracy godzinną przerwę i właśnie tam idę. Trochę pod górę, trochę z góry, trochę po płaskim i wracam z zupełnie inną głową.

Druga rzecz to ludzie. Tutaj się znamy. Wychodzę rano z kawą i na krótkim odcinku kilka razy mówię „dzień dobry”. Ktoś zapyta o psa, ktoś przyniesie słoik bigosu, ktoś oprze o drzwi kawał pnia, bo wycinał drzewo na działce i pomyślał: „Łukasz rzeźbi, to może mu się przyda”. To daje poczucie, że nie pracuję w anonimowym lokalu w środku dużego miasta, tylko jestem częścią konkretnego miejsca.

Czujesz się już Podgórzaninem?

Tak. Kiedy się tutaj pojawiłem, poznałem sporo starych mieszkańców i nasłuchiwałem się historii, których nie znajdziesz w przewodnikach. Jednocześnie mieszkalem po drugiej stronie ulicy w nowych budynkach. Dla jednych byłem „swój”, bo tutaj mieszkalem, dla drugih dlatego, że miałem pracownię w starej kamienicy i byłem codziennie na ulicy. Z czasem sam zacząłem się czuć jak element tego miejsca.

Najlepszym dowodem jest chyba to, że kiedy pojawił się pomysł zbudowania modelu Liberatora związanego z historią Podgórza, od razu pomyślałem, że chcę go zrobić. To będzie kompletny model 1:32, z odtworzeniem malowania i detali, a później przekaże go do naszego muzeum. Gdyby Podgórze było mi obojętne, pewnie nie miałbym takiej potrzeby.

Na koniec pytanie, które w „Głosie Podgórza” musi paść: twoje ulubione miejsce w Podgórzu?

Kopiec Kraka. Zdecydowanie. Lubię cały ten rejon – Kopiec, kamieniołom, dojście od strony Rękawki. Można wejść tam niezależnie od pogody i za każdym razem wygląda trochę inaczej. Jesteś kilka minut od miasta, a na górze masz wrażenie, jakbyś stał ponad nim. Widać Podgórze, Kraków, cały ten krajobraz. To jest miejsce, do którego ciągle wracam i chyba najlepiej pokazuje, dlaczego tak dobrze mi się tutaj żyje.

- W pracowni przy ul. Świętego Benedykta 3 rozmawiał Jarosław Komorniczak.
- fot. Archiwum Łukasza Wiciarza



Łukasz Wiciarz – rzeźbiarz i twórca marki „Moje Szachy”, specjalizujący się w ręcznie wykonywanych figurach i zestawach szachowych. Pochodzi z Makowa Podhalańskiego. Od 2012 roku prowadzi pracownię w Starym Podgórzu przy ul. Świętego Benedykta 3. Jego szachy trafiają do klientów w Polsce i za granicą; wykonywał zestawy m.in. dla arcymistrza Jana-Krzysztofa Dudy, a jednym z posiadaczy jego prac jest Sting. Pracownia jest otwarta dla odwiedzających i znajduje się na Krakowskim Szlaku Rzemiosła.

Strona internetowa pracowni: mojeszachy.pl

WIĘCEJ NIŻ ADRES

Rynek Podgórski 1. Nie bez przyczyny to właśnie tutaj, w dawnym gmachu Magistratu miasta Podgórza, swoją siedzibę ma Rada Dzielnicy XIII. Jaka jest jednak historia tego wyjątkowego budynku? Czy władze miasta, a następnie dzielnicy zawsze się tutaj mieściły? Czy tylko im ten budynek służył przez wszystkie lata swojego istnienia? Muzeum Podgórze postara się odpowiedzieć na te wszystkie pytania i odkryć tajemnice dawnego Magistratu.

Elegancki, historyczny gmach na rogu Rynku Podgórskiego i ulicy Limanowskiego to, obok kościoła św. Józefa, jeden z najważniejszych zabytków przy głównym placu dawnego miasta, pochodzących z przełomu XIX i XX wieku, a więc czasów największej prosperity Podgórza. Historia siedziby władz jest jednak zdecydowanie dłuższa i zaczyna się tak naprawdę w innym miejscu. Tajemnicze początki miasta nie pozwalają na wskazanie konkretnego budynku, w którym mieściły się pierwsze władze Podgórza pod koniec XVIII wieku, choć wielu badaczy łączy je z rządowym gmachem Oekonomie Gebäude, który stał w miejscu dzisiejszego placu Niepodległości. Pierwszym potwierdzonym adresem jest zaadaptowany na potrzeby urzędowe parterowy dom, który dziś, po licznych przebudowach, znany jest jako Dom pod Białym Orłem, przy Rynku Podgórskim 14, zakupiony na potrzeby miasta w 1806 roku. Służył on również za pomieszczenia dla Sądu Powiatowego, a nawet aresztu. Na piętrze znalazło się natomiast miejsce na jednopokojowe mieszkanie dla burmistrza. Rozrastająca się administracja, a także wielofunkcyjność budynku spowodowały konieczność inwestycji. Pierwotnie planowano podwyższenie posiadanego budynku, jednak ostatecznie zdecydowano o budowie nowej siedziby dla władz i definitywnym przeniesieniu się z „Alte Rathaus” (starego ratusza).

Decyzja o przenosinach do nowej siedziby zapada pod koniec lat 30. lub na początku lat 40. XIX wieku. Dokładna data budowy nie jest znana, pewnym jest jednak, że w 1844 roku władze miasta przenoszą się do nowego ratusza. Gmach powstaje w pierzei powiększonego kilka lat wcześniej Rynku, na rogu z obecną ulicą Limanowskiego. Nie jest to jednak jeszcze budynek, jaki znamy dzisiaj. Pierwotny obiekt jest bowiem zaledwie jednopiętrowy i zapewne znacznie skromniejszy architektonicznie. Piszemy zapewne – bo aktualnie nie są znane żadne zdjęcia czy grafiki, na których pojawia się dawny wygląd budynku! Należy jednak przypuszczać, że podobnie jak w przypadku innych budynków z tego okresu, zwłaszcza wybudowanego w 1832 roku pierwszego kościoła św. Józefa, siedziba władz miasta reprezentowała skromny klasycyzm, określany mianem „józefińskiego”. Podobnie jak w starym ratuszu, obok władz miasta – wówczas będących organem administracji państwowej, a nie samorządowej – w budynku działał sąd powiatowy wraz z aresztem oraz urząd podatkowy. W oficynach budynku znajdowały się natomiast mieszkania dla urzędników.

Kolejna duża zmiana dla Podgórza i jego mieszkańców przyszła wraz ze zmianami lat 1866 i 1867. Galicja stała się autonomią w ramach dualistycznej monarchii austro-węgierskiej, a język polski zyskał status urzędowy. Jednocześnie przywrócona została samorządność, zatem mieszkańcy Podgórza od 1867 roku wybierali Radę Miasta, która następnie powoływała spośród swojego grona burmistrza oraz asesorów. Sercem gmachu stała się więc sala plenarna, która znajdowała się na pierwszym piętrze, nad bramą wjazdową. O samym budynku przestano zaś mówić



fot. Muzeum Krakowa

„ratusz”, a zaczęto „magistrat”, przejmując określenie stosowane na całość władz miasta. Władze to nie tylko burmistrz i rada, ale także urzędnicy: skarbnik, miejski budowniczy, lekarz, fizyk (zajmujący się sprawami sanitarnymi), weterynarz czy akuszerka. Magistrat stał się na pewien czas również siedzibą Starostwa Powiatowego oraz Powiatowej Kasy Oszczędności, a na jego dziedzińcu stanęły sikawki straży pożarnej, nim ta zyskała swoją siedzibę przy ulicy Zamoyskiego.

W kolejnych dekadach, wraz z dynamicznym rozwojem Podgórza, budynek przestawał odpowiadać potrzebom miasta. Pogarszał się też jego stan techniczny i to do tego stopnia, że w 1891 roku, w efekcie ekspertyzy wykonanej przez budowniczego miejskiego, inżyniera Stanisława Serkowskiego, należało wyłączyć z użytkowania wszystkie pomieszczenia na pierwszym piętrze ze względu na zagrożenie zawaleniem stropów. Niedługo później władze podjęły decyzję o przebudowie, a przede wszystkim rozbudowie Magistratu. Zadanie zaprojektowania przebudowy nie przypadło jednak Serkowskiemu, który od wielu lat stał na czele wydziału zajmującego się budownictwem, ale jego następcy – inż. Józefowi Kryłowskiemu.

Projekt rozbudowy magistratu, Archiwum Narodowe w Krakowie ABM TAU BUP 19, pl. 528.



To właśnie jemu zawdzięczamy kształt gmachu, jaki znamy dzisiaj: dwupiętrowego, o bogatej historyzującej dekoracji, z wysokim szczytem, w którym na barokowym kartuszu umieszczono herb Podgórza – jeden z trzech, jakie zachowały się w przestrzeni miasta, obok dawnej szkoły ludowej przy ul. Limanowskiego i Kasy Oszczędności przy ul. Józefińskiej. Po obu stronach szczytu pojawiły się dwie figury: po lewej stronie młoda kobieta z dzbanem wody, będąca personifikacją Wisły, po prawej rycerz z włócznią, która przebija głowę smoka, czyli król Krak. Te dwa symbole przestrzeni – rzeki i Krzemionek z Kopcem Kraka – pojawiły się dzięki pozytywnej opinii profesora Władysława Łuszczkiewicza, dyrektora Muzeum Narodowego w Krakowie, którego Rada Miasta poprosiła o ustosunkowanie się do tej idei. Być może ukłonem w stosunku do mieszczącego się w Sukiennicach Muzeum są maszkarony, które pojawiły się wśród dekoracji budynku. Związków z Krakowem było zresztą więcej, już na etapie realizacji. Prace murarskie prowadził co prawda miejscowy majster murarski, Ludwik Struzik, ale wykończenie budynku, zwłaszcza jego wnętrza, powierzono w dużej części rzemieślnikom krakowskim. W szczególności dotyczy to zaprojektowanej przez Kryłowskiego nowej sali plenarnej, najpiękniejszej sali w Podgórzu, jak określała ją prasa. Jej ozdobą jest piękny żyrandol wykonany w słynnej fabryce Józefa Goreckiego, tej samej, która wykonała krzyż na Giewoncie. Za prace malarskie odpowiadał działający w Krakowie Wiedeńczyk Antoni Tuch, który w podobnym czasie pracował m.in. przy tworzeniu polichromii w Teatrze Miejskim, dzisiejszym Teatrze im. Juliusza Słowackiego. Tutaj warto wspomnieć, że bogato zdobiona przestrzeń służyła nie tylko radnym czy miejscowemu sądowi, ale pomyślana była również jako sala balowa. Wysokie pomieszczenie posiada również specjalną galerię dla widzów.

Nowy Magistrat hucznie oddano do użytku w 1892 roku. Obiekt zaprojektowany był z rozmachem, który wkrótce okazał się zgubny. Najpierw opuszczają go urzędnicy Starostwa Powiatowego, które przenosi się do własnego budynku. Gdy w 1905 roku przy ul. Czarnieckiego zbudowany zostaje gmach Sądu Powiatowego, przenosi się tam również areszt i urząd podatkowy, a w 1911 roku wyprowadza się także Kasa Oszczędności. Po reorganizacji dawne biura na parterze stają się sklepami, co spotyka się z licznymi uszczypliwościami ze strony prasy. W Magistracie działa sklep korzenny, jedyny w Podgórzu „salon mód”, a nawet... mleczarnia!

Czas nie był dla Magistratu łaskawy, również, gdy w 1915 roku dochodzi do połączenia Podgórza i Krakowa – podgórcy urzędnicy przenoszą się do wydziałów władz miasta w siedzibie przy pl. Wszystkich Świętych 3-4. Ze względu na zawirowania wojenne i polityczne oraz ogromny zakres prac związanych z połączeniem dwóch urzędów, przez pewien czas działa tutaj jednak filia magistratu krakowskiego, funkcjonująca do roku 1922, gdy udało się w pełni przeprowadzić połączenie dwóch organów miejskiej administracji. Gmach pozostający w rękach miasta nadal służy jako mieszkania dla urzędników, ale w miejsce ich kancelarii pojawia się przychodnia lekarska. Dawna sala obrad magistratu staje się natomiast... salą kinową!

Sytuacja zmienia się diametralnie w czasie okupacji niemieckiej. Z gmachu znika pochodząca z 1934 roku tablica poświęcona podgórskim legionistom, a ze szczytu usunięty zostaje herb miasta, a także alegorie i maszkarony. W 1942 roku przychodzi moment najtrudniejszy – wraz ze stworzeniem na terenie Podgórza getta dla ludności żydowskiej budynek dawnego Magistratu znajduje się wewnątrz jego obrębu, a tuż obok, w ciągu ulicy Limanowskiego, powstaje brama do getta nr 1. Wewnątrz budynku umieszczony zostaje Judenrad, a na parterze urządzony zostaje

posterunek policji, działający aż do likwidacji getta w 1943 roku.

Po drugiej wojnie światowej budynek znów zostaje przeznaczony na siedzibę miejscowych władz, jednak wówczas na poziomie dzielnicowym. W zwieńczeniu budynku, w miejscu herbu miasta, pojawiają się siermiężne, blaszane litery: P Z P R. W gmachu przy Rynku Podgórskim 1 zasiadają członkowie Komitetu Dzielnicowego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, od 1954 roku odpowiedzialni za kierowanie nową Dzielnicą Podgórze, obejmującą cały prawobrzeżny Kraków. Z czasem socjalistyczny aparat administracyjny okazał się tak przerośnięty, że rozlał się na całą wschodnią pierzeję Rynku, zajmując nie tylko dawny Magistrat, ale również sąsiednie kamienice. Pomimo nadbudowy jednej z nich, urzędników i tak trzeba było lokować w innych budynkach rozsianych po Starym Podgórzu.

Dla wielu Podgórczan gmach ten miał szczególne znaczenie, bo mieścił się w nim Urząd Stanu Cywilnego. To właśnie tutaj Podgórcanie i Podgórczanki brali śluby, a remont pomieszczeń przeprowadzony w latach 70. ubiegłego stulecia był wydarzeniem na tyle istotnym, że wspominały o nim nawet dzielnicowe broszury, w których chwalono się dokonaniem i inwestycjami.

Gdy po zmianie ustrojowej w 1991 roku dochodzi do reformy



fot. Muzeum Krakowa

samorządowej, po raz kolejny zmienia się rola dawnej siedziby władz Podgórza. W miejsce Dzielnicowego Komitetu PZPR pojawia się Rada Dzielnicy Podgórze, ale już nowej – obejmującej jedynie część prawego brzegu, z tzw. Starym Podgórzem wraz z Zabłociem, Płaszowem, Przewozem i Rybitwami. Obok niej w budynku siedzibę mają również wydziały Urzędu Miasta Krakowa – obecnie działają tutaj Wydział Mieszkalnictwa, Rzecznik Praw Lokatorów oraz Wydział Środowiska, Klimatu i Powietrza. Dawna sala plenarna, dziś nosząca imię Franciszka Maryewskiego, ostatniego burmistrza Podgórza, służy natomiast wydarzeniom kulturalnym. Na początku lat 90. przeprowadzono również remont konserwatorski gmachu, podczas którego przywrócono herb Podgórza, figury Wisły i Kraka, maszkarony oraz tablicę poświęconą Legionistom. Historyczny gmach stanowi dziś jedną z ozdób podgórskiego Rynku, kryjąc fascynującą historię o mieście.

O Magistracie i jego urzędnikach opowiadamy na wystawie stałej „Miasto pod Kopcem Kraka”, której odwiedziny mogą stać się kanwą do spacerów po Podgórzu i odkrywania jego przeszłości.

 **Kraków**

BIEDRZYCKI
ELOY-CICHOCKA
KOPEĆ-ŁĘPICKI
KOZA
KUSIAK
ŁAPCZYŃSKA
PUWALSKA
SADURSKA
STREHL
ŚWIĄTKOWSKA
WOJTASZEK
ŻEBROWSKI

Podgórze w Literaturze

3–4 października 2026



CENTRUM KULTURY PODGÓRZA • INSTYTUCJA KULTURY MIASTA KRAKOWA